



LISTOPAD 2012

Śmigło

KRAKOWSKI MAGAZYN MŁODYCH



**Patriotyzm
jest spoko!**

Gdyby Danką miała wąsy...

**Samorządowy Bieg
na Orientację**

DWA PIĘTRA HISTORII

„Śmigłowa”
Akademia
Reportażu

Pochmurne niedzielne przedpołudnie. Drobne krople deszczu, które spadają z chmur, nie robią na nas wrażenia. Nie wielki budynek z czerwonej cegły nieopodal Dworca Głównego w Krakowie czeka na gości.

To muzeum Armii. Otworzono w nim nową wystawę. Naszym przewodnikiem jest młody mężczyzna z okularami na nosie i w czarnym swetrze. Przemysław Wywiał, dr historii, z uśmiechem informuje nas, że nie jest zawodowym przewodnikiem i po raz pierwszy oprowadza grupę po muzeum.

Spacer do przeszłości

Dziedziniec. Dobre miejsce, by poznać dzieje budynku. Zbudowano go jako centrum dowodzenia Twierdzy Kraków. Na dwóch piętrach znajdowały się kwatery żołnierzy i oficerów, a podziemie skrywa sieć tuneli prowadzących do innych tego rodzaju budynków. Obecna ekspozycja muzeum mieści się na dwóch kondygnacjach. Na parterze poznamy historię sprzed 1939 roku i rozpoczęcia II wojny światowej, podziemna ekspozycja opowie o losach Armii Krajowej.

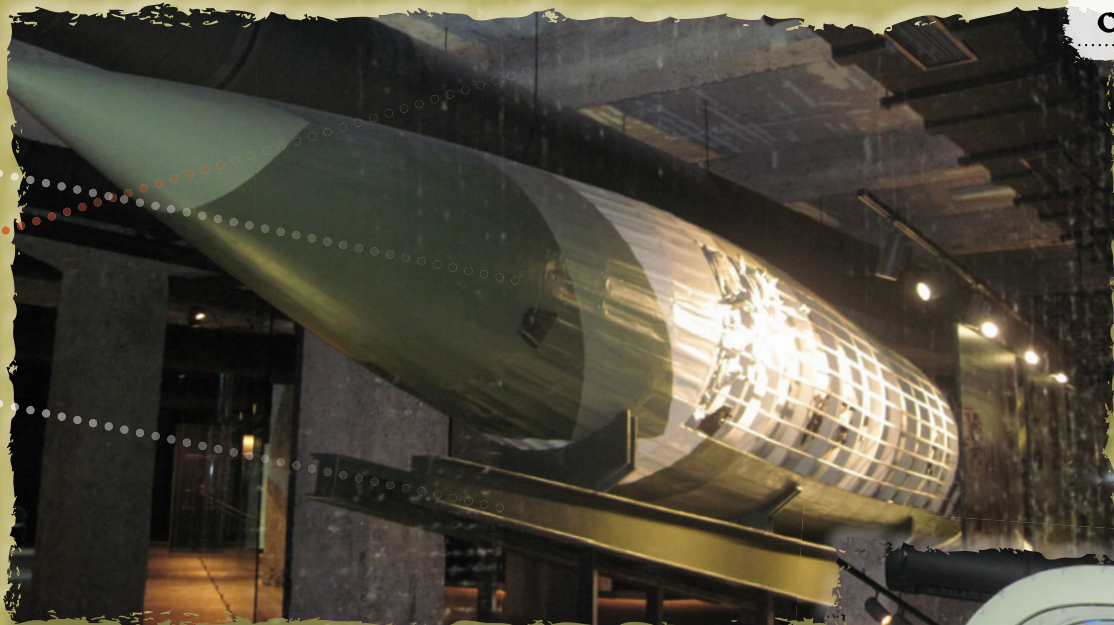


fot.: Krzysztof Materny

Po lewej stronie dziedzińca, na małych ekranach błyskają kadry filmów z okresu po odzyskaniu niepodległości. Piłsudski patrzy na nas z dorożki, maszerują żołnierze nowo utworzonego wojska, przechodnie wiwatują. – Zorganizowanie państwa po 123 latach zaborów było niezwykle trudne – opowiada przewodnik. – Trzeba było stworzyć jednolity system państwowy, łącząc trzy terytoria posiadające odmienne prawo, walutę i znajdujące się na różnym poziomie gospodarczym.

Opór narodu

Trudno nie podziwiać wielkiego wysiłku ówczesnych Polaków. Państwo jednak przetrwało zaledwie 21 lat. W następnej sali jesteśmy już we wrześniu 1939 roku. Na dużym ekranie uśmiechnięci żołnierze opuszczają Sandomierz i ruszają na front. Po obu stronach wyświetlacza, w gablotach stoją mundury polskich oficerów. Teraz mogą odpocząć, podobnie jak czołg – perełka ekspozycji, jeden z niewielu czołgów używanych przez Polaków podczas Kampanii Wrześniowej. Dr Przemysław Wywiał przekonuje, że każda armia ma swoje tajemnice, czasami zaskakujące. Opowiada o niedźwiedziu Wojtku, który osierocony przez matkę, został przygarnięty przez polskich żołnierzy. Szybko stał się ich maskotką. Towa-



fot.: Krzysztof Materny

rzyszył im nawet pod Monte Cassino. Po wojnie znalazł się w angielskim zoo. Jednak do końca swoich dni reagował na dźwięk polskiej mowy. Ostatnimi eksponatami na parterze są mundury polskich sanitariuszy.

W podziemiach wita nas wojskowa muzyka. Na ekranach monitorów współcześni aktorzy ucharakteryzowani na AK-owców opowiadają o swoich przeżyciach związanych z kolejnymi etapami wojny. W gablotach wyłącznie oryginalne eksponaty. Opatrunki, broń, mundury, odznaki. Zwiedzamy pomieszczenie stylizowane na pokój. Ogłuszają nas syreny, strzały, w oknie widzimy płonący budynek. Pan Przemysław przedstawia historię utworzenia AK. Rząd Polski w grudniu 1939 roku powołał Związek Walki Zbrojnej. Jego celem było „stworzenie ośrodków oporu narodowego” i „współdziałanie w odbudowie państwa polskiego na drodze walki orężnej”. – Była to ogólnonarodowa, tajna organizacja wojskowa, której strukturę oparto na zasadach bezwzględnej hierarchii i dyscypliny – wyjaśnia przewodnik. – W 1942 r. jej nazwę zmieniono na Armię Krajową.

Sprytni, odważni, uparci

Kolejne części ekspozycji opowiadają o szkoleniu wojskowym oraz Biurze Informacji i Propagandy AK. Dowiadujemy się, że nowych żołnierzy do walki przygotowywano przede wszystkim w lasach, a zajęcia odbywały pod przykrywką szkoleń przeciwpożarowych. Autentyczne ulotki propagandowe z tamtych czasów wzywają do walki z nazistami. Podrzucano je Niemcom. Alianccy żołnierze, którzy je znaleźli, sądzili, że w Niemczech działa jakiś ruch oporu. Były bowiem napisane tak dobrą niemiecką.

Docieramy do muru – ściany starego domu, na którym ktoś namalował słowa „Hitler Kaput” oraz znak Polski Walczącej. Tu rozpoczyna się opowieść o polskim harcerstwie i Szarych Szeregach. Obok znajdujemy informacje o akcjach dywersyjnych polskiej młodzieży i wydarzeniach znanych z książki „Kamienie na szaniec”. Jedną z atrakcji muzeum jest rekonstrukcja kadłuba amerykańskiego Halifaxa, który dokonywał zrzutów dla żołnierzy AK. Oprócz niego można podziwiać rekonstrukcję rakiety V-2, której budowę rozszyfrowali właśnie Polacy.



Krwawe rany

W pomieszczeniu poświęconym Powstaniu Warszawskiemu oglądaliśmy film. Narrator opowiada o rozpaczliwej walce powstańców i zdradzie Rosjan. Stalin czekał, aż powstanie upadnie, utrudniał aliantom dostarczenie pomocy walczącym. Kolejne sale opowiadają o końcu wojny oraz sowieckich represjach po wrześniu 1945 roku. Wchodzimy do ubeckiego karceru, by zobaczyć, jak mogli czuć się w nim więźniowie. Na ścianie zestawione dwa zdjęcia. Jedno, zrobione tuż przed wojną, przedstawia młodego, zdrowego mężczyznę w mundurze. Na drugim ten sam mężczyzna sfotografowany zaledwie kilka lat później, po powrocie z zesłania na Syberię. Widzimy zmęczonego starca w zniszczonym płaszczu. Patrzymy na fotografię rotmistrza Witolda Pileckiego – żołnierza AK, który jako ochotnik zgłosił się do obozu w Auschwitz, by zdobyć informacje na temat jego funkcjonowania i zorganizować w nim ruch oporu. Udało mu się stamtąd uciec. Po wojnie w 1948 roku został skazany na karę śmierci i wkrótce potem stracony przez UB.

Wiktor Tarnowski

➔ O Armii Krajowej przeczytasz więcej na s. 14-15



CO W ŚMIGLE

6

Patriotyzm jest spoko!

7

Biało-czerwony tramwaj

8

O Polakach z przymrużeniem oka

9

**Jestem Polakiem,
obywatelem państwa litewskiego**

10

Polak, Czech, a może Niemiec...

11

**Patriotyzm – czy to jeszcze aktualne?
/ Opowieść o dzieciństwie**

12-13

**Gdyby Danką miała wąsy,
byłaby Piłsudskim**

14-15

90 tysięcy żołnierzy

16

**Krakowskie akcenty
w życiu codziennym**

17

Samorządowy Bieg na Orientację

18-19

W newsroomie nie ma przeprosić!



Projekt „Młody Kraków – Młode Media”, a wraz z nim magazyn „Śmigło” otrzymał nagrodę Europejskiej Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom w Stuttgarcie w roku 2011.

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@mlodziez.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Antoni Otałęga (sekretarz redakcji), Wiktoria Tarnowska, Agnieszka Karolczyk, Magdalena Chyłka, Julia Pełka, Marysia Grajewska, Angela Mazurczak, Krzysztof Materny, Anna Pawlik, Patrycja Gubała, Oskar Krawczyk.

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register, ul. Halczyna 7, 30-086 Kraków,
tel. 12 378-48-33, e-mail: biuro@pracowniaregister.pl
www.pracowniaregister.pl (Agata Gruszczyńska, Katarzyna Zalewska, Marta Zabłocka)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.

BAZEM
ODPOWIEDZIALNI
UCZE WIEKOWI
JA UMIEJMY
MAJĄ ROZWIĄZYWAĆ
WIELKI DZIAŁANIE
WOLNOŚCI

**Młody
Kraków**

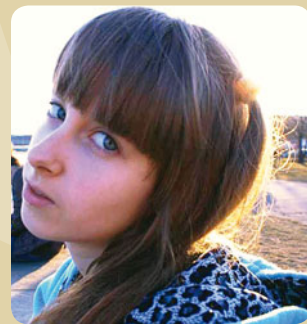


Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przemocy Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wielopłaszczyznowej współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



Niemodne słowo, ale ważna sprawa!

Niedawno obchodziliśmy jedno z naszych najważniejszych świąt państwowych – Święto Niepodległości. Ten dzień to przypomnienie, ile trudu włożyli nasi przodkowie, by Polska stała się wolna. Nie tylko w czasie pierwszej wojny światowej, ale w ogóle, w naszych dziejach. „Jestem Polakiem. Mieszkam w Polsce.” – co dziś znaczą dla nas te słowa i czym dla młodych ludzi jest patriotyzm?

Szukamy różnych sposobów okazywania swojego przywiązania do polskości. Niektórzy uczestniczą w obchodach świąt państwowych, które w naszym kraju, niestety, są raczej smutne i pełne patosu. Wielu młodych nie zgadza się z taką formą upamiętnienia ważnych wydarzeń. Chcą być dumni z ojczyzny, ciesząc się i bawiąc. Inni uważają, że patriotyzm to rzetelne wykonywanie codziennych obowiązków. Dla uczniów może być to po prostu zrobienie zadania domowego lub nauczanie się na sprawdzian.

Sama forma nie jest ważna. Najważniejsze jest, by pamiętać, że jest się Polakiem i troszczyć się o ojczyznę. Bo patriotyzm to coś naprawdę ważnego: pamięć, że należymy do większej wspólnoty. Ta wspólnota łączy nas nie tylko z innymi, żyjącymi dzisiaj i mówiącymi po polsku osobami, ale także z tymi, którzy dawno odeszli, ale dzięki którym jesteśmy Polakami.

Wiktoria Tarnowska

**Magazyn „Śmigło”
oraz portal „Młody Kraków”
poszukują
dziennikarskich talentów!**

Z wielką przyjemnością nawiążemy współpracę z redakcjami gazetek szkolnych oraz z uczniami krakowskich gimnazjów, którzy nie boją się wyzwań związanych z tworzeniem tekstów.

Oferujemy szkolenie z zakresu tworzenia form dziennikarskich oraz udział w przygodzie, jaką jest współtworzenie mediów młodzieżowych.

Spotkania zespołu „Śmigła” odbywają się we wtorki o godz. 16.30 w siedzibie redakcji w ośrodku Siemacha, ul. Mogilska 58.

Wszelkie informacje o zasadach współpracy z magazynem oraz portalem uzyskacie u redaktora naczelnego, tel. 12 616-78-10 w godz. 9.00–15.00.

Patriotyzm jest spoko!

MŁODZI MIESZKAŃCY
BARCELONY W DNIU
KATALOŃSKIEGO ŚWIĘTA
MASZERUJĄ Z FLAGAMI.
W ERZE GLOBALIZACJI
ODMIENNOŚĆ KULTUROWA
JEST SKARBEM.



fot.: Antoni Otałęga

Jest późny wieczór. Przed snem sprawdzam facebooka. Jak zawsze ktoś coś „załajkował”, dodał komentarz na czyjaś tablicę i tak w kółko. Zjeżdżam kursorem w dół strony. W pewnym momencie zauważam nową fotkę, a na niej wielu ludzi i mnóstwo żółto-czerwonych flag. „Julia dodał(a) nowe zdjęcie”. Wlepiam wzrok w obrazek i myślę: „A cóż to się stało w gorącej Katalonii, że tylu ludzi, a wśród nich wielu młodych, owija się flagami i maszeruje po Barcelonie?”

Jak w Katalonii?

Następnego dnia, po powrocie ze szkoły, znów sprawdzam „fejsa”. Nie wierzę w to, co widzę, przecieram oczy ze zdumienia. Moi znajomi z Barcelony dodają zdjęcia z niedawnego katalońskiego święta. Widać na nich, że nie siedzą w domach, ale maszerują. W patriotycznym marszu uśmiechają się od ucha do ucha, dumni ze swojej małej ojczyzny. U nas, młodych Polaków, podobnego przypadku nie widziałem. W tle barcelońskie uliczki oraz młodzi Katalończycy, każdy z nich ściska swoją wielką flagę. 11 września obchodzą swoje święto. Co roku w tym dniu tysiące osób w Barcelonie i innych miastach uczestniczą w patriotycznym marszu na cześć ich regionu. Ostatnimi czasy także po to, by wyrazić swoją chęć odłączenia się od Hiszpanii.

Dwa miesiące później...

...my, Polacy, obchodzimy Święto Niepodległości. Obecność na szkolnych akademiach to obowiązek. Ale czy oprócz akademii chcemy brać udział w świętach narodowych i lubimy cieszyć się naszym krajem?

Patriotyzm nie jest wśród nas trendy. Dlaczego? Może dlatego, że jest on niestety często kojarzony z ofiarami i przegranymi walkami. I tak z dziadka, pradziadka, babci, prababci świętujemy, ale jakoś tak bardzo poważnie, trochę na smutno. Młodość ma to do siebie, że jest radosna, więc te dwie rzeczy nie idą

ze sobą w parze. Może też dlatego, że dorośli o to nie dbają? Co roku, czy to 3 maja, czy 11 listopada, zwracam uwagę na to, w ilu oknach osiedlowych bloków i domów wiszą biało-czerwone flagi. Prawda jest smutna – w niewielu.

My też możemy

Można brać udział w lekcji śpiewania pieśni patriotycznych 11 listopada na Rynku Głównym. Można czuć przy Grobie Nieznanego Żołnierza.

A dlaczego nie założyć choćby biało-czerwonej koszulki reprezentacji Polski? Większość z nas lubi przecież sport. Dlatego też zachęcam do wzięcia udziału w Marszobiegu Niepodległości. To bieg z Kopca Piłsudskiego na Kopiec Kościuszki.

Co roku 3 maja mamy okazję wsiąść do historycznego tramwaju i przejechać się po Krakowie, poznając przy tym historię naszego kraju, którą przygotowują – uwaga – młodzi uczniowie krakowskich szkół!

Wielką dawkę radosnego patriotyzmu przeżywaliśmy podczas Euro 2012. Nieważne, że nasi podtrzymali tradycję i nie wyszli z grupy. Liczy się to, że kilkanaście tysięcy ludzi na Błoniach, w strefie kibica, cieszyło się razem z nielicznymi bramkami i płakało wspólnie po przegranych. Tak wielu Polaków zdierało swoje gardła, dopingując naszych. Także ja, na meczu z Rosją, w strefie kibica dawałem z siebie wszystko, kibicując piłkarzom. Atmosfera była wspaniała. W tłumie kibiców widziałem Holendrów. Nasz doping ich zachwylił. Doping to także patriotyzm.

Za granicą się nie wstydzą!

Podczas ostatnich wakacji miałem okazję uczestniczyć w międzynarodowym obozie w Pekinie. Ponad 100 osób z 15 krajów świata (zamieszkujących Azję, Europę i Amerykę) stanowiło

niezwykłą mieszankę kulturową. Na ceremonię zamknięcia każdy kraj miał przygotować pokaz swojej kultury narodowej. Z przyjemnością obserwowałem występy taneczne, wokalne oraz przedstawienia nowych znajomych. Raz prezentowali coś poważnego, za chwilę lżejszego. Hiszpanie tańczący Macarenę porwali swym występem wszystkich i sprawili, że nagle cała sala wstała i zaczęła bawić się razem z nimi!

Koledzy ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich śpiewali swój hymn i wykonali prezentację o swoim kraju, Czesi tańczyli Polkę, a Amerykanie z Hawajów uczyli robić kwieciste naszyjniki. Myślę, iż można nazwać ich patriotami, mimo że nie prezentowali „poważnego” patriotyzmu. My także prezentowaliśmy się z dumą, choć początkowo większość z nas nie była pozytywnie nastawiona do tego, aby występować. Wyszło wspaniale! Zatańczyliśmy poloneza przebrani w stroje

krakowiaków i zaśpiewaliśmy piosenkę. Kiedy schodziliśmy ze sceny, towarzyszyły nam gromkie brawa, a co najważniejsze – sami stwierdziliśmy, że to było po prostu fajne! Warto było pochwalić się naszymi ojczystymi tradycjami.

Jaki znak twój? Orzeł biały

Ten dialog znamy wszyscy. Każdy naród ma swoje symbole, dlatego też warto się chwalić naszą niezwykłą, inną od wszystkich, kulturą. W erze globalizacji odmienność kulturowa jest skarbem, który chcą oglądać obcokrajowcy. Patriotyzm naprawdę jest modny wśród młodzieży na całym świecie. Patriotyzm jest spoko!

Antoni Otałęga



Biało-czerwony tramwaj

Zimny przystanek w poniedziałkowy poranek. Zmuszam się do wyjścia na nieprzyjemny poranny chłód. Mózg budzi się powoli. Staram się utrzymać przytomność odpływającej świadomości. Gdzieś w dali, w polu widzenia przesuwają się białe-niebieskie tramwaje. Zwyczajny, krakowski. Jednak w mojej pamięci odżywa obraz tramwaju, którego zwyczajnym nazwać nie mogę. Biało-czerwony, wypełniony śpiewem i śmiechem „tramwaj patriotyczny”. Przez mgłę wspominam: „Uczeń obywatel – młodzież pamięta”. Nowe znajomości, dodatkowe punkty do zachowania. Połączenie przyjemnego z pożytecznym.

Ciepło mi się robi na samą myśl. Ktoś powie: „nuda”. Dlaczego? „Śpiewacie tylko pieśni patriotyczne, roznosicie materiały... Gdzie tu miejsce do śmiechu?”. Gdybym miała takie nastawienie, każdy żart byłby sucharem, a nawet najlepsza ekipa stadem zrządzających małych. Lubię, gdy coś się dzieje, a jeśli nie muszę – nie jestem poważna. Tym bardziej, gdy dookoła są ludzie, z którymi nie sposób się nudzić.

11 listopada i 3 maja: dwie godziny w tramwaju patriotycznym z tymi ludźmi były nie tylko fantastyczną zabawą, ale również świetnym sposobem na przeżycie tych świąt. Przechodniom na ulicach i pasażerom w tramwaju rozdajemy naklejki, plakaty,

śpiewniki, flagi... Ten czas to kontakt z nieznajomymi, a co za tym idzie – mnóstwo nieprzewidywanych sytuacji. Spontanicznie dyskutuję z Anglikiem, tłumaczę mu, skąd to zamieszanie, jakie to święta obchodzimy. Ulicznemu gitarzyście wręczam kartki z nutami wojskowej piosenki „Przybyli ułani”. Po chwili słyszę ją w jego wykonaniu. Wszystko to w dobrym towarzystwie, przecież idziemy ze znajomymi, kolegami i koleżankami ze szkoły. Może nawet okaże się, że „gość z klasy 3h nie jest burakiem”, świetnie śpiewa i jest naprawdę pozytywnym chłopakiem albo „ta zółta z 2f” będzie śmiać się razem z tobą?

Roześmiałam się na głos, rozgrzana ciepłymi wspomnieniami w zimnym tramwaju. Kilka zaciekawionych osób popatrzyło na mnie. Wsiadałam z pojazdu i znów jest niebieski, nie ma śpiewających ludzi, a ja patrzę, jak odjeżdża. Powiem wam coś. Tylko od was zależy, czy do niego wsiadziecie. Ja już nim jechałam, a teraz nie żałuję, zachowam to wspomnienie. Na zimne dni. Powiedzcie: macie coś takiego, co was czasem rozgrzewa? Jeśli nie – wszystko przed wami. Jeśli tak – od nadmiaru głowa nie boli. Może nawet gdzieś w tłumie was wypatrzę? Kiedy? 11 listopada, 3 maja, od 10:30 do 14:30. Gdzie? Na trasie: Salwator – Filharmonia – plac Wszystkich Świętych – Poczta Główna – Dworzec Główny – Basztowa LOT – Długa – Dworzec Towarowy. Do zobaczenia!

Ada Bielicz

O Polakach z przymrużeniem oka

SPÓJRZMY NA SIEBIE Z DYSTANSEM. ZOBACZMY, JAK NAS, POLAKÓW, WIDZĄ INNI I JAK WIDZIMY SAMI SIEBIE.

W świadomości wielu cudzoziemców Polska to biedny, komunistyczny kraj, kraina wiecznych mrozów, gdzie białe niedźwiedzie przechadzają się po ulicach. Ale przecież tak nie jest! Nasz kraj jest nieraz mylony ze swoim wschodnim sąsiadem – Rosją, a język polski bywa uważany za dialekt języka rosyjskiego.

Jaki to język? Obcy!

Często słyszymy, że dla Polaka każdy język jest obcy. Po części to prawda, według najnowszych badań jedynie 8% Polaków deklaruje znajomość przynajmniej jednego języka obcego. Jednak w przypadku osób młodych ten wskaźnik jest zdecydowanie wyższy. Młodsze pokolenie zna język angielski co najmniej na poziomie komunikatywnym, zaś starsi często potrafią posługiwać się językiem rosyjskim. Więc chyba nie jest tak źle, jakby się to mogło wydawać, a poniższy dowcip nie odzwierciedla rzeczywistości:

„Przychodzi Irlandczyk do hotelu, w którym na recepcji pracuje Polka.

– Two tea to room two – prosi.

– Tam ta ram tam tam – odpowiada recepcjonistka”.

Pijany jak Polak?

Jak wiemy, chyba najczęściej powtarzaną na świecie opinią o nas jest ta, że Polacy lubią pić alkohol – i to nie jakieś tam wina, ale najlepiej czystą wódkę. Jednak obraz Polaka jako pijaka i obżartucha daleki jest od prawdy. Coraz więcej Polaków, mając do wyboru wódkę czy wino, raczej wybierze to drugie. Nie zmienia to faktu, że we Francji nadal bardzo popularne jest wyrażenie „saoul comme un Polonais”, oznaczające: „pijany jak Po-

lak”. Jest ono powszechnie znane i większość Francuzów sądzi, że wyraża ono prawdę o pijaństwie Polaków. A jednak u źródła tego porównania leży komplement wypowiedziany przez cesarza Napoleona Bonaparte, który za-uważył, że po suto zakrapianym wieczorze tylko Polacy następnego dnia okazali się zdolni do walki. Jednak o tym wiedzą już tylko nieliczni Francuzi.

Narzekanie, zazdrość, dystans

Inną cechą, z której jesteśmy znani, to ciągłe narzekanie, bo jak wiadomo, nikt inny tak jak my nie lubi sobie ponarzekać. Zwykle jest to takie poniedziałkowe marudzenie w autobusie np. na korki, drogi, pogodę. Zgadzam się z tą opinią, niejednokrotnie zdarzało mi się słyszeć takie marudzenie.

Panuje przekonanie, że statystyczny Polak nie umie śmiać się z siebie, a jedynie z innych. Stereotyp Polaka cieszącego się z każdej porażki sąsiada jest mocno przesadzony. Chyba rzeczywiście mamy w sobie trochę zazdrości w stosunku do innych. Jednak ten obraz nie powinien być tak jednoznaczny. Bowiem my, Polacy, mamy dystans do siebie, a absurdy życia codziennego stały się pożywką dla wielu świetnych polskich komedii i kabaretów np. w filmie Stanisława Barei „Miś” widzimy mnóstwo śmiesznych i kuriozalnych sytuacji, które w krzywym zwierciadle pokazują naszą obyczajowość.

🕒 Marysia Grajewska



Jestem Polakiem, obywatelem państwa litewskiego



O PRZYWIĄZANIU DO POLSKOŚCI I SYTUACJI POLAKÓW
NA LITWIE OPOWIADA **TOMASZ CZUNKIEWICZ**,
UCZEŃ KLASY MATURALNEJ POLSKIEJ SZKOŁY ŚREDNIEJ
IM. IGNACEGO KRASZEWSKIEGO W WILNIE.

Urodziłeś się i mieszkasz na Litwie, mimo to czujesz się Polakiem...

To przede wszystkim za sprawą rodziny. Moi rodzice, choć ukończyli rosyjskie szkoły i rozmawiają między sobą po rosyjsku, mnie nauczyli języka polskiego jako ojczystego. Sami musieli przejść na rosyjski, kiedy poszli do rosyjskich przedszkoli. Pomogła mi również szkoła. W polskich szkołach na Litwie stawia się nie tylko na naukę, ale i na krzewienie polskości.

Czy czujesz się polskim patriotą?

Trudno powiedzieć. Litwę kocham jako ojczyznę, Polaków bardziej jako naród. Z Polską mam mniej wspólnego niż z Polakami. Istotne jest to, że jestem obywatelem Litwy i w Polsce jestem tylko gościem (swoim, ale gościem). U większości Polaków z Litwy normalny jest patriotyzm litewski (o ile w ogóle jakikolwiek, ale nigdy nie bywa skrajny), a u inteligencji zazwyczaj dodaje się jeszcze ogólną miłość do Macierzy (tzn. Polski).

Chodzisz do polskiej szkoły? Jak wygląda nauka w niej?

System nauczania jest taki sam, jak na całej Litwie. Większość przedmiotów jest nauczana po polsku (oczywiście poza lekcjami języków: litewskiego, angielskiego, rosyjskiego). Jednocześnie jednak poznajemy litewskie terminy np. na matematyce, gdyż egzamin zdajemy po litewsku. Po litewsku są także tematy z geografii i historii, dotyczące bezpośrednio Litwy. Oczywiście, poza nauczaniem po polsku, jest kształcenie patriotyczne. W przypadku mojej szkoły także bardzo częste wyjazdy do Polski. Dzięki wymianom uczniowskim poznaje się mnóstwo nowych przyjaciół. Warto też dodać, że nie zapominamy o polskich świętach, staramy się wzmocnić poczucie wspólnoty w naszej szkole.

Słyszeliśmy, że Polacy na Litwie protestowali w obronie swoich szkół?

Większość naszych uczniów brała udział w zeszłorocznym strajku, ponieważ nie popieramy reformy oświaty. Dotychczas w szkołach litewskich wykładany był „język litewski ojczysty”, a w szkołach mniejszości narodowych – „język litewski państwowy”. Zdecydowano się to ujednolicić. Nie mamy nic przeciwko temu, poza nieludzkim tempem wprowadzania zmian. W ich efekcie moi rówieśnicy muszą przeczytać w ciągu dwóch lat taką ilość literatury, jaką w litewskich szkołach czytano ponad sześć.

Jakie relacje łączą ciebie i twoich litewskich rówieśników?

Takie same, jak z Polakami. Nie zauważyłem jakiegoś napięcia spowodowanego różną narodowością. Konflikt dotyczy bardziej relacji Polacy – władza, a nie Polacy – Litwini. Na Wileńszczyźnie zazwyczaj ma się znajomych Litwinów, Polaków i Rosjan.

W listopadzie Polska obchodzi Święto Niepodległości. W jaki sposób nasi rodacy z Litwy obchodzą tę uroczystość, a także pozostałe polskie święta narodowe?

Święto Niepodległości głównie obchodzą szkoły polskojęzyczne, najczęściej jest ono zaznaczone niedużymi plakatami uczniowskimi w miejscach do tego przeznaczonych oraz udziałem w ceremonii na cmentarzu na Rossie. Większe znaczenie jednak mają święta ogólnolitewskie, bo nie zapominamy, że jesteśmy obywatelami Litwy.

Dziękuję za rozmowę.

🗨 Rozmawiał Krzysztof Materny

Polak, Czech, a może Niemiec...

WŚRÓD MOICH PRZODKÓW ZNAJDOWAŁY SIĘ OSOBY
RÓŻNYCH NARODOWOŚCI. W KOŃCU MOJA RODZINA
POCHODZI Z WIELOETNICZNEJ GALICJI WSCHODNIEJ.

Jako małe dziecko wiedziałem o polskich i czeskich korzeniach mojej rodziny. Mój prapradziadek Aleksander Peček wraz z żoną i dziećmi przyjechał ze wschodnich Czech do Przemyśla, podczas wielkiego głodu w latach 80. XIX wieku. Byli oni ludźmi, jak większość XIX-wiecznych Czechów, bardzo religijnymi. Prapradziadek śpiewał godzinki, a jego żona codziennie modliła się z dziećmi, klęcząc przed przywiezionym obrazem Matki Boskiej. Obraz ten do dziś znajduje się w domu mojego dziadka.

Zaskakujące odkrycia

W wieku ośmiu lat po raz pierwszy zainteresowałem się genealogią. Szukając swoich korzeni, odkryłem wielu pochodzących spoza Polski przodków. Byli oni Węgrami i Niemcami. Z Węgier pochodziła moja praprapraprababcia, hrabianka Katarzyna Csató. Znalazła się ona na ziemiach polskich w dość nietypowy sposób. Przebywając na dworze cesarskim w Cieszynie, w 1822 roku poznała polskiego szlachcica Jakuba Stępińskiego herbu Bończa. Rok później wzięli ślub i osiedli w rodzinnym majątku Stępińskich na Podkarpaciu. Niemieckie korzenie zawdzięczam rodzinie mojej prababci – Szajnom. Jej przodkowie, o nazwisku Scheina, przybyli do Polski w drugiej połowie XVIII wieku i w ciągu kolejnego stulecia ulegli polonizacji. Należeli do tzw. Niemców karpaccich. Kuzyn mojej prababci, Józef Szajna, znany polski artysta malarz, scenograf, reżyser i profesor ASP, w 1940 r. trafił do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Niedługo po przybyciu do niego, wraz z innymi kilkunastoma więźniami o niemiecko brzmiących nazwiskach, został wezwany do komendanta obozu. Zaproponowano mu podpisanie volkslisty i lojalki wobec III Rzeszy. Szajna odmówił i do końca wojny przebywał w niemieckich obozach – Auschwitz i Buchenwaldzie.

Pamiętać o korzeniach

Do dziś w mojej rodzinie zachował się jedynie silny sentyment do Czech. Pozostałe korzenie w dużej mierze uległy zapomnieniu i długo musiałem je odgrzebywać. Codziennych zwyczajów również zachowało się niewiele i obecnie moja rodzina kultywuje głównie tradycje podkarpackie. Co roku na bożonarodzeniowym stole jest miejsce dla kutii czy pierogów z kapustą. W moim domu ważną rolę odgrywają wartości patriotyczne i katolickie. Jeżeli zaś chodzi o poczucie tożsamości narodowej – czuję się zarówno Polakiem, jak i Czechem. Podobnie jak mój dziadek i wujek. Mam nadzieję, że kolejne pokolenia mojej rodziny nie zapomną o swoich korzeniach i będą kultywować dawne tradycje.

Oskar Krawczyk

PATRIOTYZM,
PRZYWIĄZANIE
DO
NARODOWYCH
TRADYCJI NIE JEST
DZIŚ MODNE.
OBECNIE LUDZIE
RACZEJ MYŚLĄ
O SOBIE, SWOJEJ
KARIERZE,
ROZWOJU
OSOBISTYM.

CZY TROSKA
O SWOJĄ
OJCZYZNĘ,
O POLSKOŚĆ,
PRZYWIĄZANIE
DO
NARODOWYCH
TRADYCJI SĄ DZIŚ
JESZCZE WAŻNE?

Zdanie kolegów ważniejsze

Młodzi ludzie, którzy obecnie okazują przywiązanie do Polski i symboli narodowych, jakimi są godło, hymn narodowy i biało-czerwona flaga, mogą narazić się na drwiny rówieśników. A teraz raczej szanuje się opinię kolegów niż własne zdanie i uczucia.

Sylwia

Kto to w ogóle wymyślił?

Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że patriotyzm to coś bardzo ważnego. Uważam, że teraz liczy się tylko to, w co kto się ubiera, jak wygląda, jaki ma charakter. Kto to w ogóle wymyślił?

Asia

Cieszyć się patriotyzmem

Myślę, że powinniśmy dbać o wszystko, co jest związane z Polską. Powinniśmy cieszyć się, że możemy publicznie okazywać polskość bez narażania się na kłopoty. Powinniśmy to okazywać za każdym razem, kiedy mamy taką możliwość. W końcu nie wystarczy odśpiewanie hymnu na apelu w szkole. Kiedyś nie było to takie proste, bo za okazanie patriotyzmu można było nawet zostać rozstrzelanym. Mimo to ludzie woleli zginąć, niż siedzieć beczynnym i patrzeć, jak Polska znika z mapy.

Patrycja

Ważne, lecz niemodne

Przywiązanie do ojczyzny to od zawsze bardzo ważna rzecz w życiu nie tylko każdego Polaka, ale i każdego człowieka. Choć obecnie to niełatwe. W dzisiejszych czasach telewizja pomniejsza znaczenie tradycji. Młodzi czerpią z niej wzorce i wołają amerykańskie, często pogańskie święta niż te, które należą do naszej kultury. Tradycja ukazywana jest w związku ze starością, więc staje się niemodna.

Maciek

Zebrał Mateusz Czyż

Opowieść o dzieciństwie

WAŃKOWICZ WYCHOWYWAŁ CÓRKI
NA „MOCNE ZIELE”, BY POTRAFIŁY
PRZETRWAĆ „NA KRATERZE”, CZYLI
W OGARNIĘTEJ WOJNĄ POLSCE.

„Ziele na kraterze” Melchiora Wańkowicza to autobiograficzna powieść polskiego pisarza, dziennikarza, reportażysty i publicysty. Autor opowiada w niej o dorastaniu swoich córek, wojnie, miłości i przyjaźni.

W dedykacji pisarz umieszcza zdanie: „Dedykowane przyszłym ekskawatorom”. Ekskawator to określenie koparki. Autor w ten sposób nazywa osoby, które w przyszłości, tak jak on, podejmą się trudu wydobywania najcenniejszych wspomnień.

Melchior Wańkowicz z Zofią Wańkowiczową miał dwoje dzieci: Martę i Krysię. W książce imiona córek zastępują liczne synonimy, które oddają ich charakter i naturę, np.: Martę pisarz nazywa Sancho Pansą, co po francusku znaczy „prosiątko” (bo ciągle podjada), a Krysię Pytonem (od nieustannie zadawanych pytań) lub Strusiem (za skłonność do robienia „zdziwionych” min).

W książce pisarz skupia się na poszczególnych etapach życia swoich dzieci, dzieli je na biologiczne części: „Kiełkowanie”, „Czy przycinać”, „Rozrost”, „Odrost” i „Chlorofil”. Wańkowicz pragnie wychować córki na „mocne ziele”, by potrafiły przetrwać „na kraterze”, czyli w ogarniętej wojną Polsce, w czasie nieludzkim.

Wojna nie tylko rozdzieliła dzieci pisarza, ale i sprawiła, że musiały szybko dorosnąć: usamodzielniać się i dojrzeć. Po wybuchu Powstania Warszawskiego Krysią opuściła matkę i przyłączyła się do batalionu „Parasol”, by wraz z przyjaciółmi walczyć o wolność.

Jednocześnie wojenne lata to czas ich dzieciństwa – cenny etap życia, którego nie można zmarnować, stracić, przegapić: czas nauki i spotkań z przyjaciółmi.

W pamięci pozostaje ta niezwykła chęć walki ówczesnej młodzieży, przekonanie, że taki jest jej obowiązek wobec kraju oraz próba szukania normalności w zwykłych codziennych czynnościach.

Autor częściej wspomina Krysię, bo to jej chce oddać hołd za walkę o Polskę. Druga z córek, Marta, dokonuje innego wyboru: wyjeżdża za granicę, tam pracuje, rodzi swoje pierwsze dziecko i listami wysyłanymi do matki wspiera rodzinę.

W poważne sprawy i problemy autor stara się wpleść wątki, które wywołują uśmiech na twarzach czytelników. Dobrym przykładem takiej sytuacji była impreza imieninowa u Wańkowicza, kiedy to wybierano króla migdałowego – najbardziej nietrzeźwego gościa.

Moim zdaniem „Ziele na kraterze” to lektura trudna, pełna metafor. Polecam tę książkę osobom, które chcą zapamiętać albo przypomnieć sobie, jak smakuje i jaką wartość ma dzieciństwo.

Maciej Wnęk

CHROBRY DANKA WAŁĘSA WĄSÓW, PIŁSUDSKI POLSKOŚĆ

MOGŁA DALEJ ŻYĆ, CHODZIĆ DO SZKOŁY,
MIEĆ DZIECI, WNUKI.
NIE ZDAŻYŁA SKOŃCZYĆ 18 LAT.

Bolesław Chrobry, Piłsudski, Wałęsa... W szkole uczą nas, że by znaleźć swoje miejsce w historii, trzeba być postawnym mężczyzną po trzydziestce, najlepiej z bujnymi wąsami. Inka nie dożyła trzydziestki, wąsów nie wyhodowała. 28 sierpnia 1946 roku zabrakło jej kilku dni do ukończenia 18 lat.

Koniec dzieciństwa

Danuta Siedzik urodziła się we wrześniu 1928 roku w Guszczewinie na Podlasiu. We wrześniu, jedenaście lat później, kiedy żołnierze Wehrmachtu i Armii Czerwonej zajęli terytorium Polski, miała zaledwie 11 lat. Jej ojciec był leśniczym. Zginął kilka lat później w Iranie, jako żołnierz Armii generała Andersa. Czas beztroskiego dzieciństwa skończył się. Siedzikowie nie potrafili z założonymi rękami patrzeć na klęskę ojczyzny. Matka należała do Armii Krajowej. Niemcy rozstrzelali ją, gdy Danusia miała 15 lat. Dziewczyną i jej dwiema siostrami opiekowała się babcia, spokrewniona z pisarką Elżą Orzeszkową, autorką „Nad Niemnem”.

Inka

Sytuacja Polski nie przedstawiała się kolorowo. Podlasie, rodzinne tereny Danki, we wrześniu 1939 roku znalazły się pod okupacją Związku Sowieckiego. Dwa lata później Niemcy wypowiedzieli Rosjanom wojnę i wkroczyli na drogi Podlasia.

Edward Śmigły, wódz naczelny wojsk polskich, powiedział o okupantach: „Niemcy unicestwiają nas fizycznie, Sowieci to nie wystarcza, oni chcą unicestwić polskie dusze”. Mimo to Polacy się nie poddawali. Od początku wojny w podziemiu działała AK – Armia Krajowa, tajna organizacja walcząca z okupantami. W grudniu 1943 roku Danusia złożyła przysięgę i wstąpiła do Armii Krajowej. Z Danusi stała się „Inką”. Po przeszkoleniu wojskowym i kursie sanitarnym została łączniczką. Do połowy 1945 roku mieszkała w Narewce, pracowała jako urzędniczka w nadleśnictwie.

Czerwony terror

Pod koniec wojny NKWD – sowiecki urząd bezpieczeństwa – pracuje nad rozpracowaniem polskiej armii podziemnej. Następują liczne zatrzymania i aresztowania. Aresztowana zostaje także Inka. Wraz z innymi wiozą ją do Białegostoku. W czasie transportu zostaje odbita przez patrol 5 Wileńskiej Brygady AK dowodzony przez majora Łupaszki. Od tej pory zostaje sanitariuszką w oddziale. We wrześniu 1945 roku, po rozwiązaniu brygady, wyjeżdża do Olsztyna i rozpoczyna naukę w gimnazjum, tym razem pod nazwiskiem Obuchowicz. Cztery miesiące później Inka ponownie podejmuje służbę w oddziale, znów w roli sanitariuszki. Wykonuje także zadania kurierki i łączniczki. Podczas akcji pomaga nie tylko partyzantom, ale także rannym przeciwnikom. W lipcu 1946 r. wyjeżdża



Pomnik Inki w krakowskim Parku Jordana

fot.: Mateusz Czyż

do Gdańska po zakup opatrunków i leków dla oddziału. Wczesnym rankiem 20 lipca zostaje aresztowana i umieszczona w więzieniu przy ul. Kurkowej w Gdańsku.

Powiedzcie, że zachowałam się, jak trzeba

Ubecy wszelkimi sposobami próbują uzyskać od niej informacje. Jest bita, rozbierana do naga, poniżana. To tylko nieliczne z ich metod. Ubecy proponują, że zapomną o całej sprawie, gdy tylko wyda kolegów. Będzie mogła rozpocząć normalne życie, pójść do szkoły... Inka nie mówi nic. Sama wybiera swój los. Nie podpisuje pisma z prośbą o ułaskawienie. Zarzucono jej nakłanianie do rozstrzelania funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Gazety piszą o niej „Krwawa Inka”, milicjanci skła-

dają fałszywe zeznania. Mimo rozbieżnych zeznań świadków Inka zostaje skazana na karę śmierci. W liście pożegnalnym do koleżanek pisze: „Smutno mi, że muszę umierać. Powiedźcie mojej babci, że zachowałam się, jak trzeba”.

Niech żyje Polska

28 sierpnia 1946 roku, godzina 6.15. Zostaje odczytany wyrok. Inka wraz z Feliksem Selmanowiczem, oficerem Wileńskiej Brygady AK stoją przed plutonem egzekucyjnym, krzycząc: „Niech żyje Polska!”. Padają strzały, kule jedynie ranią skazańców. Dziewczyna podnosi się i woła: „Niech żyje major Łupaszko!”. Słychać kolejny wystrzał – oficer Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego strzałami w głowę zabija Inkę i Feliksa.

Mogła normalnie żyć

Czy trzeba mieć moc Supermana, urodę Wonder Woman i sławę Heraklesa, by być bohaterem? A może wspaniałego konia, szablę w dłoni i zdjęcia w podręcznikach do historii? Nie. Siedzikówna jest tego dowodem. Mogła dalej żyć, chodzić do szkoły, mieć dzieci, wnuki. Jednak wolała zginąć w słusznej sprawie, niż wyprzeć się swoich wartości i przekonań. Do końca swojego życia walczyła o Polskę. Niech żyje Inka!

🔗 Magdalena Chyłka

Krakowski okręg AK był najliczniejszy

90 tysięcy żołnierzy

O MUZEUM I DZIAŁALNOŚCI ARMII
KRAJOWEJ W OKRĘGU KRAKOWSKIM
OPOWIADA HISTORYK,
DR PRZEMYSŁAW WYWIAŁ



Żołnierz Batalionu „Skała”

Żołnierze 1 Pułku Strzelców
Podhalańskich, rok 1944

Mały sabotaż

Z czyjej inicjatywy powstało muzeum Armii Krajowej?

Po II wojnie światowej komuniści, którzy z nadania Sowietów przejęli władzę w Polsce, starali się zniszczyć pamięć o Polskim Państwie Podziemnym i Armii Krajowej. Dopiero po roku 1989 żołnierze AK mogli przypomnieć społeczeństwu o swojej walce. Na przełomie lat 80. i 90. w Krakowie członkowie Związku Żołnierzy Armii Krajowej rozpoczęli działania mające na celu utworzenie Muzeum Historii Armii Krajowej.

Po tylu latach odtworzenie historii nie jest chyba łatwe...

Inicjatorzy zaapelowali do swoich kolegów z Podziemia o gromadzenie dokumentów i pamiątek z lat wojny, które dałyby początek ekspozycji i muzeum. Kombatanci otrzymali możliwość zorganizowania wystawy – i tutaj taki chichot historii – w byłym Muzeum Lenina przy ul. Topolowej 5. Ostatecznie w 2000 roku powołano Muzeum Armii Krajowej jako wspólne przedsięwzięcie Gminy Kraków i Województwa Małopolskiego. Oficjalna inauguracja jego działalności nastąpiła 27 września 2000 roku. Po gruntownej modernizacji obiektu przy ulicy Wita Stwosza, 27 września 2012 roku, otwarta została nowa ekspozycja stała, na którą serdecznie zapraszam.

Jaki cel przyświeca istnieniu muzeum?

Instytucja Polskiego Państwa Podziemnego była fenomenem w okupowanej Europie, natomiast jego siły zbrojne – Armia Krajowa – były największą armią podziemną walczącą przeciwko Niemcom. Przez naszą ekspozycję oraz działalność edukacyjną i popularyzatorską chcemy przedstawić zarówno całościowy obraz polskiego podziemia czasów wojny, jak i jego duchową genezę obejmującą okres II Rzeczypospolitej oraz dziedzictwo patriotyczne we współczesnej Polsce. Chcemy przypominać o przeszłości, a także przekazywać młodemu pokoleniu wartości, ideały, które przyświecały żołnierzom AK.

Czy muzeum cieszy się popularnością wśród młodych ludzi?

Nowa ekspozycja, czynna dopiero od końca września, została zbudowana w sposób nowoczesny, który – mamy nadzieję – przyciągnie młodych ludzi. Obok tradycyjnych gablot z oryginalnymi eksponatami z czasów wojny na naszej ekspozycji znaleźć można również m.in. rekonstrukcję rakiety V2, czołgu Vickers czy samolotu Halifax. Z pewnością interesujące okażą się również kolekcje broni, oporządzenia i mundurów używanych w czasie II wojny światowej. A wszystko to w bogatej, multimedialnej oprawie. Oprócz lekcji muzealnych, proponujemy również młodziem i dorosłym udział w organizowanych przez nas imprezach, np. spotkaniach z kombatanami i historykami, prelekcjach, pokazach filmów, promocjach książek, koncertach (dużym zainteresowaniem cieszył się choćby zorganizowany 27 września koncert hip-hopowy).

Informacje o muzeum można znaleźć w Internecie?

Warto zajrzeć na naszą stronę internetową oraz profil Muzeum AK na facebooku, gdzie zamieszczamy zapowiedzi organizowanych przez nas przedsięwzięć – na pewno znajdziecie tam coś ciekawego. Chcielibyśmy również wokół muzeum stworzyć środowisko osób zainteresowanych historią oraz gotowych działać na rzecz upamiętnienia tradycji Armii Krajowej – może zechcielibyście zostać wolontariuszami i pomóc nam w tym? Jesteśmy otwarci na wszelkie inicjatywy, szczególnie ludzi młodych.

Jak wyglądała działalność AK na terenie Krakowa?

W naszym mieście struktury konspiracyjne powstały bardzo wcześnie, bo już 7 września 1939 roku, czyli dzień po zajęciu Krakowa przez Niemców, kiedy założono tutaj Organizację Orła Białego. Opierała się ona głównie na strukturze Związku Strzeleckiego, organizacji działającej w okresie międzywojennym i wychowującej młodzież w duchu patriotycznym i szkolącej ją wojskowo. W październiku gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski powołał okręg Kraków Służby Zwycięstwu Polski, przekształcony na początku 1940 roku w okręg Kraków Związku Walki Zbrojnej. ZWZ podporządkowały się inne mniejsze organizacje, w tym wspomniana Organizacja Orła Białego. W 1942 r. ZWZ przekształcony został w Armię Krajową. Na terenie Krakowa działało m.in. Szefostwo Produkcji Konspiracyjnej Broni (kryptonim „Ubezpieczalnia”). Bardzo aktywne było Biuro Informacji i Propagandy, które wydawało liczne tytuły prasy konspiracyjnej.

AK w krakowskim była liczną organizacją?

W połowie 1944 r., kiedy już trwała akcja „Burza”, oddziały AK na terenie okręgu krakowskiego liczyły około 90 000 żołnierzy, czyli był to okręg najsilniejszy w kraju. Na podstawie wyroków Cywilnych i Wojskowych Sądów Specjalnych zlikwi-



Żołnierze 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, rok 1944

dowano kilkuset kolaborantów, konfidentów i zwyczajnych przestępców. W ramach akcji dywersyjnych Kedywu przeprowadzono szereg zamachów na niemieckich zbrodniarzy (np. 11 lipca 1944 r. oddział z batalionu „Parasol” dokonał w Krakowie nieudanego zamachu na wyższego dowódcę SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie gen. SS Wilhelma Koppego), wykolejano pociągi, odbijano więźniów. Podczas operacji „Burza” oddziałom AK udało się wyzwolić niektóre



Żołnierze 1 Pułku Strzelców Podhalańskich, rok 1944

tereny spod władzy okupanta (w ten sposób powstała np. „Rzeczpospolita Kazimiersko-Proszowicka”). Podjęto również nieudaną próbę marszu na pomoc powstańcom warszawskim. Po 1945 r. wielu żołnierzy AK kontynuowało walkę przeciwko Sowietaom i narzuconej przez nich władzy komunistycznej, płacąc za swój patriotyzm wielką daninę krwi.



Leśny ślub

rozmawiała Wiktoria Tarnowska

Zdjęcia pochodzą z archiwum Muzeum Armii Krajowej, serdecznie dziękujemy za ich udostępnienie.

CZERWONE KORALE, BARWNA, WZORZYSTA SPÓDNICA, WYSOKIE, SZNUROWANE BUTY TO ELEMENTY STROJU KRAKOWSKIEGO.

DLA WIELU Z NAS BRZMI TO ZNAJOMO, BO PRZECIEŻ CZĘŚĆ Z TYCH RZECZY TO NIEODŁĄCZNY ELEMENT CODZIENNEGO UBIORU.

ZARZUCAJĄ NAM, ŻE BRNIEMY W STYL AMERYKAŃSKICH ULIC. SPRAWDŹMY, CZY NA PEWNO? „CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE”.



Krakowskie akcenty w życiu codziennym

Krakowski Rynek to jeden wielki galimatias. Masa restauracji, straganów i setki przechadzających się ludzi. To również miejsce, gdzie najlepiej można zobaczyć, jak różne są style ubioru krakowian. Nie jest problemem kupować ubrania, które proponują nam sieciówki lub wielkie domy mody. Każdy chce prezentować się jak najlepiej.

Spacer do Rynku zaczynam od Mostu Grunwaldzkiego. By zmierzyć się z mocnym słońcem, wkładam okulary przeciwsłoneczne. Delikatny, jesienny wiatr wprasza się w dopiero co związane włosy. Zmierzam w kierunku ul. Grodzkiej, póki co niczym niezaskoczona. Powiewa nudą.

Gdy zdejmuję okulary i otwieram szeroko oczy, widzę coraz więcej młodych, modnych ludzi. Moją uwagę przykuwa piękna blondynka. Jej delikatną twarz ozdabiają złote Ray Bany. W ręce trzyma kubek z kawą na wynos, a jej ubiór, choć klasyczny, jest całkowicie zgodny z panującymi trendami. Czarna ramoneska z ćwiekami, miętowe rurki, wysokie, brązowe botki, na ramieniu niedbale zarzucona torba. Buty aż do połowy łydki, wiązane i przypominające te charakterystyczne dla krakowskiego stroju. Przypadek? Jestem pewna, że tak.

Okrażam Sukiennice. Pędzę za panem w stroju krakowskim. Od góry do dołu ubrany tak, jak należy. Pełna nadziei, że wreszcie widzę jakąś osobę dumną z tego pięknego stroju, słyszę: „Ulotka dla pani” – i robię się smutna. Typowy chwyt marketingowy.

Siedzę pod fontanną i czuję się mile zaskoczona. Widzę czytającą notatki studentkę. Eleganckie czarne buciki, piękna wzorzysta spódnica w krakowskim stylu, skromniejsza góra i torebka po babci. Rozpływam się z zachwytu. Vivat studenci! Zwabiona kolorami odwiedzam jeden ze straganów. Cudowne zaskoczenie! Pani sprzedawczyni wygląda tak, że aż mam ochotę zaklaskać! Klasyczna biała koszula, jeansy i piękne, czerwone korale. Nie chce mi się wychodzić ze sklepu, dalej obserwuję panią. Chyba poczuła, że najchętniej zostałabym tam z nią i prawila komplementy. Miło patrzeć na pracowników, którzy nie boją się zakładać koraliki, tych pięknych, krakowskich.

Panie zdały egzamin zaskakująco dobrze. Co z panami? Moją ostatnią nadzieją były Planty. Dużo zakochanych, przytulających się par. Dziewczyny, nie bądźcie zazdrosne, chcę tylko zobaczyć, co wasz facet ma na sobie! U chłopaków trudno jest znaleźć jakikolwiek krakowski akcent. Liczyłam chociaż na białe koszule i wysokie buty. Musiałam obejść się smakiem, bo vansy, vansy i jeszcze raz vansy. Nieważne, czy dziurawe już tak bardzo, że widać skarpetki – mamy vansy.

Ten spacer był niemałą niespodzianką. Studenci, przypadkowi ludzie i wielu innych pokazało na klimatycznych, krakowskich uliczkach piękno prostych akcentów w swoim stroju. Często jest to zasługa przypadku, ale już nie marudzę, idę na przystanek...

● Patrycja Gubała

Samorządowy Bieg na Orientację

**W SOBOTNIE
PRZEDPOŁUDNIE,
13 PAŹDZIERNIKA
90 PRZEDSTAWICIELI
SAMORZĄDÓW
UCZNIOWSKICH Z 15 SZKÓŁ
GIMNAZJALNYCH
KRAKOWA RYWALIZOWAŁO
W ZAWODACH NA
ORIENTACJĘ.**

W zawodach zorganizowanych w krakowskim Parku Jordana uczestniczyli uczniowie gimnazjów nr 6, 7, 9, 13, 17, 20, 23, 24, 29, 32, 33, 35, 47, 49 i 53. Trzyosobowe patrole: kobiece i męskie pokonywały trasę o długości 1400 m (15 punktów kontrolnych). O wyniku decydowały łączny czas patrolu kobiecego i męskiego reprezentującego dane gimnazjum. Słoneczna pogoda sprzyjała zabawie na świeżym powietrzu. Zawody z czasem 20 minut i 19 sekund wygrała reprezentacja Gimnazjum nr 20. Kolejne miejsca zajęły samorządy gimnazjów nr 32, 9, 35, 47, 13, 29. Zespołów pozostałych uczestników nie sklasyfikowano.

Impreza była spotkaniem towarzyszącym rozgrywkom Ligi Samorządów Uczniowskich. Jej organizatorami byli Referat ds. Młodzieży Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa, ZMCh „Polska YMCA” oraz WKS Wawel.

tt



fot. Jan Bajger

W newsroomie nie ma przeprosić!

DZIENNIKARSTWO TO PRACA PRZEZ 24 GODZINY
NA DOBĘ, 7 DNI W TYGODNIU

ROZMOWA Z OLIMPIĄ GÓRSKĄ I IWONĄ SITNIK-
-KORNECKĄ, DZIENNIKARKAMI TVP KRAKÓW

Dlaczego zdecydowały się Panie zostać dziennikarkami?

Iwona Sitnik-Kornecka:

Zawsze podobał mi się ten zawód. Jednak w czasach komunizmu uważałam, że to nie ma sensu. Gdy byłam w Meksyku na stypendium, studiowałam filologię romańską i iberyjską, trafiłam do gazety, w której pracował chłopak mojej koleżanki. Po kilku spotkaniach zaczęłam dla nich pisać artykuły. I połączyłam bakcyła.

Olimpia Górską:

Obserwowałam pracę mojego taty, który pracował w redakcji sportowej Gazety Krakowskiej. Podobało mi się to, co robił i fakt, że dzięki legitymacji prasowej mógł rozmawiać z różnymi osobami, nie tylko ze świata sportu. Zauważałam, że dużo wie, prawie wszystkich zna, odkrywa kulisy i mechanizmy różnych wydarzeń. Podziwiałam i podziwiam go za charakter i honor – mimo pracy zawodowej, rozpoczynanej przecież w głębokim PRL-u, nigdy nie zapisał się do PZPR (*w czasach komunistycznych partii rządzącej – przypis redakcji*). Świadomie wybrał redakcję sportową, żeby realizować się w ukochanym zawodzie dziennikarza, a jednocześnie zachować twarz i nie pisać tekstów na zamówienie polityczne.

Jakie były Pań pierwsze kroki w zawodzie?

ISK: Dziennikarska przygoda w meksykańskiej gazecie na tyle mi się spodobała, że po studiach pojechałam do szkoły dziennikarskiej do Brukseli. To była świetna szkoła. Uczyla teorii i praktyki. Wydawaliśmy gazetę, robiliśmy audycje radiowe i telewizyjne. Zanim trafiłam do TVP Kraków, spędziłam jeszcze miesiąc na stażu we francuskojęzycznej belgijskiej telewizji publicznej. To były dobre czasy dla telewizji. W Krakowie produkowało się mnóstwo programów. Choć trafiłam do redakcji „Kroniki”, szybko zaczęłam robić reportaże. Ówczesny dyrektor telewizji stawiał na młodych.

OG: Początkowo trafiłam do Gazety Krakowskiej, opublikowałam w niej kilka wywiadów i reportaży. Kolejnym etapem było Radio Kraków, które co roku ogłaszało nabór. Byłam wtedy pod koniec pierwszego roku studiów. Dostałam się, a kilkanaście miesięcy później Radio organizowało egzaminy na kartę mikrofonową. Ku wielkiemu zaskoczeniu ja, początkująca dziennikarka, dostałam wtedy najwyższą kategorię, uprawniającą do dożywotniego występowania przed mikrofonem. Dzięki temu ówczesny szef Newsroomu pozwolił mi dołączyć do zespołu przygotowującego serwisy informacyjne, co na pewno wobec nieopierzonej studentki było dużym kredytem zaufania. Emocje były tak wielkie, że gdy pierwszy raz szłam z wydrukiem przygotowanego tekstu wiadomości do studia, ręce trzęsły mi się do tego stopnia, że w pierwszej chwili nie mogłam zacząć, bo kartka z tekstem skakała mi przed oczami. Pięć lat później, w efekcie sukcesu w konkursie na staż w BBC, wyjechałam na rok do Londynu. A potem przyszła propozycja z telewizji w Warszawie.

Jak obecnie wygląda Pań praca w „Kronice”?

ISK: Jestem wydawcą, czyli ogarniam program newsowy. Wydawca, jak często żartuję, to taki człowiek, który dzień zaczyna z uśmiechem na twarzy, a im bliżej wydania, tym mniej uśmiechu, a więcej nerwów, bo wszystko musi być gotowe na czas. I nie ma przeprosić. Widza nie interesuje to, czy mamy jakieś problemy techniczne, czy przyszedł materiał z regionu czy też nie. O 18.30 widz chce zobaczyć „Kronikę”. Prowadzę również „Tematy dnia”, czasami robię też inne programy czy reportaże.

OG: Rola prowadzącego jest mniej lub bardziej rozszerzona w zależności od wydawcy, od dnia oraz wielu innych rzeczy. Waha się od sytuacji, gdy jest niemal wszystko przygotowane, tylko wziąć i czytać, do takich dni, gdy większość rzeczy trzeba przygotować albo przerobić samemu. Prowadzący odpowiada za to, co mówi na antenie



fot. Krzysztof Materny

w zapowiedziach materiałów reporterskich, a także za przeprowadzone podczas programu rozmowy w studiu.

Słyszałam, że praca dziennikarza trwa dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Czy w takim wypadku udaje się Paniom znaleźć czas dla rodziny i znajomych?

ISK: Bywa ciężko. Tworzenie informacji to niewdzięczna praca, której musisz wszystko podporządkować. Życie rodzinne, imieniny dzieci... Gdy kiedyś zadzwoniłam do mojego syna, że się spóźnię, bo coś stało, odpowiedział ze stoickim spokojem: „Jak zwykle”. Ostatni przykład. Zasiadziałam się w redakcji po „Tematach dnia”, które prowadziłam na żywo. Przygotowywałam wydanie na następny dzień. Już miałam wychodzić, ubrałam się i właśnie podchodziłam do telewizora, by go wyłączyć, gdy na pasku w TVP INFO pokazała się informacja o katastrofie kolejowej pod Szczekocinami. Wysłałam z pracy o drugiej w nocy. Wróciłam o szóstej rano. I prawie całe, wyjątkowo dłuższe wydanie „Kroniki” było poświęcone katastrofie. Reporterzy i operatorzy też wtedy krótko spali.

OG: Jest to praca, która wymaga niemal non stop aktywności, uwagi i zainteresowania tym, co się wokół dzieje. Świadomie ograniczyłam swoją działalność zawodową do pracy prezenterkiej właśnie z tego powodu. Obecnie pełnię funkcję prezenterką właśnie, dlatego że pozwala mi to choć trochę regulować czas pracy. Dyżury prezenterkie są krótsze od dyżurów redaktorów wydania, czyli wydawców. Iwona jest w pracy od samego rana do końca dnia. Reporterzy zaczynają rano i kończą wtedy, gdy temat jest gotowy, czasem po kilku godzinach, czasem po kilku dniach. Ja przychodzę wczesnym popołudniem i zostaję do końca wieczornego wydania. Próbuję godzić obowiązki zawodowe z arcyważnymi i superpilnymi sprawami związanymi z synkiem. To on jest najważniejszy.

ISK: Gdy byłam w ciąży, zrezygnowałam z pracy w redakcji newsowej. Bo jeżeli traktujesz tę pracę poważnie, nie możesz powiedzieć: „Sorry, mam chore dziecko”. Jeśli się coś wywróciło, to jedziesz robić materiał. Albo masz w sobie żyłkę newsowca, albo zmień pracę. Bo tego nie można robić na pół gwizdka. Do „Kroniki” wróciłam, gdy syn był starszy.

Co mogłyby Panie doradzić naszym czytelnikom, których marzeniem jest zostanie dziennikarzem?

ISK: Przede wszystkim, żeby próbowali w Warszawie. Bo tam jest więcej możliwości. Rynek medialny w regionie bardzo się kurczy. Czego najlepszym dowodem są Dziennik Polski i Gazeta Krakowska. Kiedyś to były dwie różne gazety. Teraz mają jednego właściciela i niewiele się różnią. Kupowałam oba tytuły, teraz już tylko jeden, bo artykuły się dublują. Poza tym to zawód, który nie daje ci żadnego bezpieczeństwa. Ludzie w większości przypadków pracują bez etatów. Z drugiej strony to bardzo ciekawa praca. Wymagająca, pozwalająca się rozwijać, poznawać nowych ludzi. Rozumiesz więcej, patrząc na świat oczami osób, z którymi rozmawiasz.

OG: Jeśli ktoś jest gotowy na wiele wyzwań, jest gotowy ciężko pracować przez siedem dni w tygodniu i bardzo dużo się uczyć, to ta praca może być dla niego. Doradziłabym czytanie wszystkiego, co można, słuchanie wielu rozgłośni, oglądanie wielu stacji telewizyjnych. Trzeba znać języki obce, a przede wszystkim język polski, bo umiejętność sprawnego, swobodnego i zręcznego posługiwania się językiem polskim przy przekazywaniu informacji jest kluczowa. Bez względu na to, czy chcemy pracować w gazecie, radiu czy telewizji.

rozmawiał Krzysztof Materny

ODWAŻ się! ZMIENIAĆ!



podróżujemy



przyjaźnimy się

**PRZYJDŹ
I PRZEKONAJ SIĘ
SAM**



bawimy się



rozwijamy
pasję



zdobywamy wiedzę

 **siemacha
spot**

Siemacha Spot
Mogilska 58, Kraków
tel: 12 638 02 63

www.facebook.pl/siemachaspot.mogilska

